

Biuletyn Biadunista  
Lata 1932-33

# GAZETA

## 10 — DZIEN! DODRY! BIAŁOSTOCKA

DZIENNIK ILUSTROWANY

### Wielkie zmiany w wyższych uczelniach Sensacyjne oświadczenie p. ministra oświaty

P. minister wyznał religijnych i oświecenia publicznego Jędrzejewicz udzielił prasie wyjaśnień w związku ze zmianą ustawy o szkołach akademickich.

— Rozróżniam cztery dziedziny pracy szkoły akademickiej—mówił p. minister — nauka, nauczanie, czynności wychowawcze i wreszcie czynności administracyjno-gospodarcze. Otóż jest mojem głębokim przekonaniem, że oraca naukowa i metody nauczania, stanowiące dziedziny najbardziej twórczej pracy ducha ludzkiego.

nie mogą być krepowane i w tych dziedzinach szkoły akademickie muszą być całkowicie autonomiczne.

Zupełnie inaczej rzecz się ma, gdy chodzi o sprawy wychowawcze i administracyjno-gospodarcze. Zbiórce ciała profesorskie wyższych uczelni, niezależnie jedne od drugich, nie są w stanie podołać zadaniom wychowawczym.

Zwierzchni nadzór i naczelne kierownictwo w tej dziedzinie musi przejąć państwo.

Również gospodarka w szkołach akademickich

znaczną ingerencje ministra oświaty. a to z tego prostego powodu, że przecież prawie całość wydatków szkół akademickich pokrywa na jest z budżetu państwowego, że są to pieniądze publiczne, za które nie kto inny, jak właśnie minister oświaty ponosi całkowitą odpowiedzialność.

Projekt ustawy daje ministrowi pewien wpływ na dobór rektora, którego władza będzie znacznie powiększona, a który musi być za równo mężem zaufania swoich kolegów, jak i

mężem zaufania Rządu, powierzającego mu poważne sumy budżetowe oraz donosząc zagadnienia wychowawcze. Projekt ustawy daje rektorowi dość znaczący zakres władzy oraz przedłuża mu czas urzędowania. W tych warunkach w porozumieniu z ministrem, wobec którego rektor ponosi odpowiedzialność za

swą prace. będzie on mógł istotnie kierować powierzonym sobie zakładem naukowym w sposób przemyślany i planowy. Rola senatu zmniejszy się więc na korzyść rektora, ale również na korzyść wydziału, który stanie się zasadniczą komórką autonomii nauki i nauczania.

W zakresie spraw młodzieży akademickiej władza ministra została nie dość znacznie wzmocniona. Zeszlone wydziały, świadczące o niemyślnym zdziwieniu części tego środowiska, które ma być na szczytach kulturowych, świadczą aż nadto wyraźnie, że chodzi tu o obronę wyższych uczelni, poziomu naszej kultury narodowej i obronę tę zdecydowany jestem przeprowadzić w sposób bezwzględny.

Minister musi mieć możność ukroczenia nieporządków i wyryków, którym zbiorowe ciała profesor-

skie zapobiec nie mogą. Niektórzy profesorowie boją się nowej ustawy, ale tej obojętnej nie trzeba przeceniać. Element profesorski stoi

dość daleko od życia, zmian nie lubi, odnosi się do nich nieraz nieufnie i podejrzliwie. Pokutują tu jeszcze stare niechęci do czynników rządowych, pochodzące z czasów zaborczych, jak zresztą pokutują one i wśród innych środowisk naszego społeczeństwa.

Niektórzy panowie profesorowie lubią sobie wyobrazić, że jedynie oni reprezentują interesy nauki,

że natomiast Rząd, a w szczególności minister oświaty skłonny był by zwązkać naukę, nauczanie i ograniczać ich swobodny rozwój. Nie trzeba chyba dziś nikogo przekonywać, że tak nie jest. Świadomość, że poważna ilość profesorów w poczynaniach swoich im pomaga, pozwoli mi tem łatwiej przejść

do porządku dziennego nad złą wolą i nieuczciwością

opozycji politycznej.

Nowa ustawa lokalizuje odpowiedzialność w osobie rektora, wprowadzi większy, niż to ma miejsce dotychczas, czynnik planowości, ładu, porządku, dyscypliny. Wprowadzi element odpowiedzialności jednostkowej, która zawsze daje więcej, niż trudności i odpowiedzialność ciał zbiorowych. W ten sposób dając warunki zupełnie nieskrepowanej wolności nauki i nauczania, przyczyni się do poważniejszego traktowania wysokich celów szkół akademickich i stworzy im lepsze warunki pracy w atmosferze spokoju, powagi i odpowiedzialności, bez których to czynników żadna świątynia prawdziwej wiedzy rozwijać się nie może.

cie nie potrafi.

### Wielkie defraudacje w Jedności Inwalidzkiej

Władze sądowe nakazały opieczętowanie spółdzielni Inwalidów wojennych p. f. „Jedność Inwalidzka” w Warszawie.

Decyzja zapadła po ujawnieniu wielkich nadużyć, popełnianych systematycznie i od dłuższego czasu przez skarbnika spółdzielni Józefa Styła, kasiera Wojciecha Janiszewskiego i magazyniera Józefa Rymu zińskiego.

Wszysc trzej urzędnicy spółdzielni zostali z polecenia sędziego śledczego aresztowani. Przeprowadzili oni na własną rękę nader ry-

zykowne transakcje, a także niewątpliwie dopuszczali się szeregu defraudacji, które jak dotychczas ustalono sięgają 50 tysięcy złotych

Dalsze dochodzenie niewątpliwie przyczyni się do znacznego zwiększenia się tej sumy, na którą zostały się pieniądze inwalidów-detalistów, właścicieli budek ulicznych, słowem — inwalidzkiej biedoty.

Prokurator polecił także zatrzymać prezesa spółdzielni, Zielińskiego, który pierwszy spostrzegł nadużycia, a któremu władze zarzucają bezczynność i niedozór.

### Amnestja już ogłoszona

Wczoraj ukazał się Dziennik Ustaw, zawierający 24 dekrety Prezydenta Rzeczypospolitej, wydane na podstawie ustawy o pomocniczych. Między innymi Dziennik Ustaw zawiera rozporządzenie o amnestji, nowy wojskowy kodeks karny, zmiany w ustawie o podatku dochodowym i szereg dekretów w sprawach rolnych.

### Ofiara morderstwa?.. Kto go zabił?..

## Stary lichwiarz zniknął bez śladu

Na terenie stolicy rozegrał się tajemniczy dramat. Znany w pewnych kręgach ludności p. Wacław Bahr, zamieszkały przy ul. Mokotowskiej 59, wyszedł w ubiegłą środę z domu i

więcej nie powrócił. Bahr, który liczy sobie już 68 lat znany jest jako lichwiarz i organizator tajnych domów gry.

Pożyczał on różne sumy pod zastaw, których nagromadził olbrzymią ilość,

a poza tem co wieczór zasiadał przy ruletce i jako właściciel spekulacji ściągając procenty od wygrałych, wynoszące nieraz po 10 tys. jednorazowo.

W ubiegłą środę widziano Bahra wychodzącego z domu z walizką w ręku. Czekał on przez chwilę w bramie, a gdy zajęła taksówka, w której siedział już jakiś pasażer,

Bahr wszedł do niej i odjechał. Od tej pory nie widziano go już więcej.

Władze bezpieczeństwa prowadzące dochodzenie w tej zagadkowej sprawie natrafiają na szereg trudnych do rozwiązania niejasności. Istnieje przypuszczenie, że wsiadając do taksówki Bahr wdał się na grę w ruletkę, a w walizce włożył pieniądze. Ponieważ był on ostrożny, musiał

więc znać człowieka, który znajdował się w taksówce. Okoliczność, że nie wrócił w ciągu tygodnia, nasuwa przypuszczenie, że padł on ofiarą morderstwa rabunkowego.

Nie jest również wykluczone, że lichwiarz mógł być zgładzony przez człowieka, który był mu winien jakąś większą sumę pieniędzy a którego weksle miał u siebie stary lichwiarz.

### Koleje zakupią podkładów za 4 miliony złotych

Polskie Koleje Państwowe będą potrzebowały w okresie 1933/34 r. — 1.280.000 sztuk normalnotorowych podkładów osnowy i debowych, a wydatki związane z ich

zakupem wyniosą około czterech milionów zł. W tym samym okresie Polskie Koleje Państwowe zakupią 310.000 sztuk podkładów wąskotorowych za sumę blisko 300.000 złotych.

### Rozwiązanie O.W.P. w wojew. poznańskim

POZNAŃ, 26.10. — Ogłoszono tu rozporządzenie na mocy którego rozwiązuje się organizację pod nazwą Obóz Wielkiej Polski na terenie województwa poznańskiego.

### Państwowa Rada Oświecenia Publicz.

Minister wyznał religijnych i oświecenia publicznego wydał w d. 25 b. m. rozporządzenie, ustanawiające Państwową Radę Oświecenia Publicznego, jako organ opiniodawczy ministra w dziedzinie oświaty i wychowania.

Zadaniem Rady Oświecenia Publicznego będzie opiniowanie przez kazanych jej przez ministra oświaty i wychowania i projektów, dotyczących organizacji oświaty i wychowania publicznego.

Zastanówmy się trochę...

# Marsz „głodomorów” na Londyn

W stolicy Anglii oczekiwana jest dziś niezwykła wizyta. Policja londyńska w ciągu ostatnich dni czyniła gorączkowe przygotowania na jej przyjęcie. O cóż chodzi? Białe oto wkroczyć ma do Londynu obrzydliwy, kilkakrotnie pochód bezrobotnych, ciągnący od szeregu dół z całego kraju do stolicy — „marsz głodomorów” — jak go nazywają w Anglii.

Jakie są powody i przyczyny tej pierwszej w dziejach Wielkiej Brytanii manifestacji? Pierwszej — bo wprowadzono znoszenie już do tej pory od początku roku bieżącego 50 krwawych zaburzeń z bezrobotnymi w Anglii — pochód głodnych na stolicę jest jednak pierwszym tego rodzaju zjawiskiem, które spędza sen z powiek nie tylko władzom państwowym, ale i władcom głodny, przemysłu, handlu i tego wszystkiego co się zwykło określać słowem „dobrobytu” angielskiego.

Anglia liczy dziś około 3 milionów bezrobotnych. Liczba z rodzinami wynosiła do obrzydliwej liczby 12-tu milionów ludzi utrzymujących się nie z pracy,

lecz z zasiłków państwa i dobroczynności społecznej. Dopóki zasiłki dla bezrobotnych wypłacane były przez szereg lat regularnie i bez zastrzeżeń, Anglia wolna była od jakichkolwiek ostrzeżeń form protestów i zaburzeń. Gdy jednak z biegiem postępu kryzysu, państwo stanęło wobec konieczności oszczędzania i sięgnęło jako do pierwszego źródła oszczędności do tych wielkich sum, które płacono dotąd bezrobotnym,

rozpoczął się w masach pozabawionych pracy — ferment.

Żeby zdać sobie sprawę z rozmiarów zagadnienia, jaktem jest bezrobocie w Anglii, wystarczy stwierdzić, że w obecnej chwili czwarta część ludności Anglii, a więc co czwarty człowiek, zająduje się na utrzymaniu państwa.

Ale nie na tem koniec. Zagadnienie to jest groźniejsze niżby się wydawało nawet temu, który by się opierał na tych liczbach.

W Anglii bowiem, gdzie bezrobocie jest zjawiskiem chronicznym już od bardzo wielu lat, rosła i dojrzewa nowe pokolenie ludzi którzy nie tylko dotychczas nie wiedzą co to praca, ale którym nikt nie może zagwarantować w najbliższej przyszłości jakiegokolwiek pracy. Żyli oni dotychczas i żyć będą, kto wie jak długo jeszcze, w atmosferze najbardziej demoralizującej i pozbawiającej człowieka tych wszystkich wartości z któremi na świat przychodził, — w atmosferze życia z dnia na dzień z łaski państwa, czy społeczeństwa, bez pracy, bez celu w życiu, z żebranią.

Pewna część społeczeństwa angielskiego ocenia dzisiejszą wizytę „głodomorów” jako imprezę komunistyczną. Zapewne — komunistki potrafiły umiejętnie wyzyskać nadarzającą się im okazję i zabiegać niemiłosiernie o tem, by demonstracja ujęta w swe ręce. Wszak to woda na ich wywrotowej młyn. Tembardziej zastanowić się należy czy dzisiejsza demonstracja w Londynie nie ma cech głębszych, odpartych ściśle o następstwa dzisiejszego ustroju gospodarczego świata, w którym człowiek młody, zdrowy i pełen sił nie może wbrew naturze i swojej woli znaleźć dla siebie żadnej pracy, a więc i żadnego przeznaczenia w życiu — zdany na straszny los bytowania na cudzy koszt.

## Zbrodnicza agitacja za oglądaniem miast

LWÓW 26.10. W zachodniej części województwa lwowskiego rozwija się żywa agitacja za powstrzymaniem dostawy artykułów spożywczych do miast.

Agitacja ta nie odnosi jednak skutków.

Targi i jarmarki w poszczególnych miejscowościach zostały przez chłobów obsłane normalnie.

Władze aresztowały kilku agitatorów w Rzeszowie, Brzozowie i Przemyślu. Starosta jarosławski

wydał zakaz odbycia w gminie Pręchnik.

Mimo zakazu zebrało się około 1.000 ludzi, do których miał przemówić były poseł Gruska oraz działacze stronnictwa ludowego Opolski i Matejczak. Przybyło kilku policjantów, którzy wezwali tłum do rozseparowania. Chłopi zaczęli zamawiać wrocie stanowisko. W pewnej chwili ktoś uderzył komendanta oddziału. Policja pałkami i żurawkami rozpędziła chłobów. Aresztowano kilkanaście osób.

# Zamiast 150.000 zł. -- tylko 20.000 zł. a bankier -- oszust na wolności

O dysproporcjach, jakie zachodzą co pewien czas w ustosunkowywaniu się do różnego rodzaju przestępstw, pisaliśmy już niejednokrotnie. Twierdziłmy zawsze i twierdzić będziemy nadal, że Prawo i Sprawiedliwość nie mogą być ślepe.

Przestępstwem jest niewątpliwie z punktu widzenia prawa, gdy ktoś będąc głodny ukradnie bukła. Za przestępstwo to ponieść musi karę. Ale czyż kara mu wymierzona musi być równie surowa, jak dla tego, kto będąc sytym i opływając w dostatkach dopuści się kradzieży?

O bankach, jako zabezpieczeniach, wymierzonych przez władze sądowe różnym przestępcom, pisaliśmy również niejednokrotnie. Ostatnio m. in. zwracaliśmy uwagę na to zagadnienie przy okazji procesu o przemyt jedwabiu z Niemiec do Polski. Okazało się wówczas, że

## Wróżby na dziś

Ranek przyniesie większą aktywność myślową, słębbez zainteresowania umysłowe.  
Południe, a specjalnie godz. 14-ta — zaznacza się działaniem wionnych wpływów kosmicznych, przynoszących odrażenia; niepokoję, zbyt duża impet sywność i chęć działania bez liczenia się ze skutkami swych czynów.  
Nicoo północy, po godz. 16-ej — to niepokoję — wzdorczy się jeszcze raz i dopiero po godz. 18-ej sytuacja zacznie zmieniać się na lepsze.  
Wieczór obliczone nowe wrażenia, nowe nastroje, zainteresowania artystyczne i towarzyskie.

wypuszczony z więzienia za kaucją przestępca

ucielek zagranicę i nie stawil się na rozprawę, poprosił o datego, że wolał stracić niewielką dla niego kaucję, niż osiąść w więzieniu i zapłacić 100-krotnie większą niż wynosiła kaucja, karę.

Rozważania te stają się znów aktualne dziś, gdy nadchodzi wiadomość o dziwnych lozach kancji wyznaczonych osławionemu bankierowi warszawskiemu, Stan. Kwinciu. Jak wiadomo, wypuszczony on został z więzienia za kaucją w wysokości 150 tys. złotych. I oto teraz okazuje

się, że kaucja ta zabezpieczona została na hipotece niewielkiej posiadłości wiejskiej „Zosin” pod Mitosną, (koło Warszawy), przedstawiającej wartość — **wszystkiego 60 tys. złotych,**

a już uprzednio obciążonej hipotecznie sumą 40 tys. złotych. W ten sposób faktyczna wartość kancji wynosiłaby teoretycznie 150 tys. złotych, **wynosi zaś ledwie 20 tys. zł.**

O ile nam wiadomo przestępstwa po pełnieniu przez bankiera Kwincię przekraczają tę sumkę wielokrotnie. Odebrać tu jest zatem zabezpieczenie i jaka wartość wobec tego stanu rzeczy posiada taka kaucja?

## Stopnie dla nauczycieli Nowe przepisy służbowe

Z dniem 1-ym listopada r. b. wchodzi w życie rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z mocą ustawy, wprowadzające pewne zmiany do ustawy obecnie obowiązującej o stosunkach służbowych nauczycieli.

Kierownikiem szkoły powszechnej II-go lub III-go stopnia może zostać odąd nauczyciel nie wcześniej, niż po dwóch latach pracy w charakterze nauczyciela stałego. Władza szkolna prowadzi dla każdego nauczyciela wykaz służbowy, do którego wpisuje się wszystkie istotne dane, dotyczące nauczyciela i przebiegu jego służby, ponadto dla każdego nauczyciela władza szkolna prowadzi kartę kwalifikacyjną, która obejmuje oceny kwalifikacyjne nauczyciela, sporządzane co najmniej raz na dwa lata. Ocena taka musi się

składać z opinii dwóch osób, powołanych do wykonywania nadzoru służbowego, a jej stopnie dzieli się na: dobry, dostateczny i niedostateczny. Jeżeli ocena jest niedostateczna, władza winna przesłać nauczycielowi orzeczenie pisemne z podaniem motywów tej oceny drogą służbową.

Niewolno nauczycielowi przyjąć za jęcia ubocznego, przynoszącego mu jakakolwiek korzyść materialną bez zezwolenia ministra lub władzy przez niego upoważnionej.

Jeżeli zdaniem władz szkolnych, względy organizacyjne tego wymagają, można przenieść nauczyciela na równorzędne stanowisko do innej szkoły. Minister może przenieść nauczyciela do innej szkoły, o ile wymaga tego dobro szkoły.

## FALE RADJA

- WARSZAWA. (Dług. fali 1411,8 m.).  
DZIS:  
11.58: Sygnał czasu. Hejnał z Krakowa.  
12.30: Płyty. 12.35: Koncert skrzynki z Filarmonii Warsz.  
15.50: Płyty.  
16: „Przegląd czasopism kobiecych”.  
16.15: Lekcja języka francuskiego.  
16.30: Płyty. 16.40: Odczyt „Obrona chrześcijaństwa przed Turkami i Tata rami”.  
17: Płyty. 17.40: Odczyt „Ignacy Za kasiewicz, wynalazca lampy naftowej”.  
18: Muzyka lekka.  
19.30: Kwadrans literacki — „Speleznik na froncie”.  
20: Koncert Triu Dudackiego z Pragi.  
21.05: Muzyka czeska w wyk. orki. R. P. 21.30: Słuchowisko „Książeczka Kasia”.  
22.15: Muzyka taneczna.  
23: D. c. muzyki tanecznej.

## POGODA

Przeważnie pochmurno, miejscami deszcz. Ciężko. Umiarkowanie, ciwłami porzywisto wiatry północno-w i południowo - zachodnie. W górach śnieg.

# Z serji: Zbrodnie obcego kapitału w Polsce ZYRARDÓW

Proces zabójcy dyrektora generalnego Zakładów Zyrardowskich — Juliana Blachowskiego, odroczone został do poniedziałku dn. 31 października. Wszyscy świadkowie złożyli już swe zeznania i przewod sądowy został zamknięty.

Nie czas dziś — dopóki nie zapadł jeszcze wyrok w tej tragicznej sprawie — pisać ani o Blachowskim, jego przeszłości i całym życiu, ani o pobudkach, które popchnąć go mogły do zabójstwa. Przyjdzie na to czas... Najpierw jednak zapisać musi wyrok. Mamy jednak prawo i obowiązek już dziś pisać o tem, czem od kilku lat są Zakłady Zyrardowskie w Polsce. Mamy nietylko prawo — powtarzamy — ale i obowiązek — utrwać w pamięci ogółu to wszystko, co przewód sądowy na podstawie zeznań świadków odstosował w tej mierze.

Jesteśmy jednym z nielicznych pism w Polsce, które we właściwym czasie nazwało rzecz po imieniu, pisząc wielokrotnie o „Zbrodniach obcego kapitału w Polsce” z okazji uprawianych coraz to częściej przestępczych machinacji wielkich zakładów przemysłowych na szkodę Państwa, pracownika i społeczeństwa.

Proces Blachowskiego ujawnił w zeznaniach licznych i jakże różnorodnych świadków — materiał tak ciekawy, że utrwalenie go w pamięci społeczeństwa uważamy za swój dobrze zrozumiany obowiązek obywatelski.

Zostawiamy tedy na boku aż do czasu wydania wyroku przez sądy wiedliwosc osobę oskarżonego Blachowskiego i zestawiamy sobie na podstawie zeznań świadków obraz stosunków panujących w polskim mieście Zyrardowie, w Zakładach, należących do kapitałów francuskich.

Świadek Waśkiewicz, były dyrektor handlowy Zakładów Zyrardowskich, na pytanie, czy Zyrardów często odwiedzał inspektora pracy i jakie były wyniki tych odwiedzin — odpowiedział: — Na der dodatnie: żadnych uwag niekorzystnych nie czyniono, nawet odwrotnie. Gdy do Zyrardowa zjechała komisja ministerjalna na skutek artykułów w prasie i przeprowadziła inspekcję cały dzień, wzwano później dyrektorów i oświadczone, że z przyjemnością ustalono wszędzie zupełny porządek.

Świadek Tomaszewski, radca m. Zyrardowa, mówi, że robotnicy nie mieli żadnych korzyści z inspekcji pracy, bo panowie inspektory żyli w przyjacielskich stosunkach z zarządem. Przyjeżdżał taki inspektor, trochę rozejrzął się po fabryce i zaraz telefonował do p. Waśkiewicza: — Pamię dyrektor, czy przedk bedzie obiad, bo jestem głodny i przemoczony... I inspekcja kończyła się dobrym obiadem w resursie.

Ten sam świadek oświadcza, że buchalteria Zakładów prowadziła specjalne konto „W. i I.”, oznaczające „Waśkiewicz i inspektory”. Na ten cel przeznaczono 1.500 zł. miesięcznie. Dyrektorzy Zyrardowa traktowali inspektorów pracy

jak przedsiębiorców, którzy byli głusi na skargi robotników.

Świadek Leon Kowalski mówi, że za dawnych czasów obrzymie zwaly płótna transportowano przy pomocy wózków i siłnych robotników, w ostatnich zaś czasach kazano te zwaly płótna nosić robotnikom. Zdarzyło się kiedyś, że jedna z robotnic, podźwięta się i dostała na sali fabrycznej krwotoku. W tej chwili właśnie doszła tam wieść, że przyjechał dyr. Koehler i ma iść przez fabrykę. Wtedy robotnicę wciągnęto do wygódki i trzymano ją tam tak długo, aż dyrektor przeszedł przez salę. Zaczęto wtedy ją ratować. Nie wzwano jednak pogotowia Kasy Chorych, tylko odprowadzono do domu na piechotę, zlewając ją po drodze wodą. Trzy razy zemdała po drodze.

Świadek Orlik, prezydent m. Zyrardowa mówi, że dyr. Koehler kazał jakimś starym majstromi zgoić wasy, a pewną robotnicę od dań, bo miała „bilaradowe nogi”.

A więc — jak to zeznał b. dyr. Waśkiewicz — „inspektoria pracy z przyjemnością ustalili wszędzie zupełny porządek.”

Trudno, ale musimy na moment odstąpić od cytowania zeznań świadków i dać tu głos b. inspektorze pracy p. Halińskiemu, która ogłosiła wczoraj w „Dobrym Wieczorze” obszerny list, z którego przytaczamy poniżej parę zdań.

„Stwierdzam kategorycznie, iż nieprawdą jest, jakoby wyniki odwiedzin inspektorów bywały zawsze „nader dodatnie: żadnych uwag niekorzystnych nie czyniono, nawet odwrotnie.”

Byłam w Zakładach Zyrardowskich dwa razy, zawsze w charakterze inspektora z Głównego Inspektoratu pracy: Wrażenie, jakie odniosłam z pierwszą i drugą bytnością w Zakładach było nader niekorzystne.

W wyniku całodziennej inspekcji został wówczas przy mnie spisany przez obwodowego inspektora protokół celem pociągnięcia zarządzającego zakładów do odpowiedzialności sądowej za stwierdzone przekroczenia prawa.

Ustaliśmy wówczas nietylko przekroczenia przeciw ustawodawstwu pracy młodocianych (przyjmowanie do fabryki dzieci przed ukończeniem 15 lat), ale i nadużycia przeciw obowiązkowi ubezpieczenia od choroby (były dzieci, wcale nie ubezpieczone w Kasie Chorych, a pracujące od kilku miesięcy).

Ustaliśmy prócz tych przekroczeń formalnych szkodliwą społecznie, a na gruncie bezrobocia zyrardowskiego „prostu występna politykę „odmladzania” zalogi przez przyjmowanie co najmłodszych robotników. 15 — 16-letnich i niesłychanie bystry obrót tyi robotnikami.

akordzie, dostawała w wypłacie tygodniowej mniej 7 zł.; a że się taka opłata mogła ładnie kalkulować, dowodem może być np. fakt, który wymiula je ze swych notatek, iż np., w oddziale cewiaru waku i osnowy w liczbie ogólnej robotników (101), było wówczas 63.3 proc. robotników młodocianych, a dzięki temu — 87 proc. robotników tego oddziału zarabialo wówczas niej 20 zł. tygodniowo, w tem zaś 26,8 proc. — niżej 10 zł.

Atmosfera Zakładów była niezdrowa, wręcz zła. Jeżeli dostrzegali i podali to z całą bezstronnością pp. wojewodowie Sołtan i Opiański (którzy występowali w tym procesie jako świadkowie i bardzo źle wyrażali się o stosunkach w Zyrardowie — przyp. Red.), to jakżeby mogli nie mieć zastrzeżeń, odnosząc korzystne wrażenie inspektor pracy, przecież bliżej od wojewody postawiony przy robotniku.

„Administracja fabryki, owszem, potrafiła być bardzo uprzejma, ale to tylko do chwili, jeśli miała przekonanie, że „nabierze” danego urzędnika. Musiałam w ostry sposób przywołać do porządku p. Waśkiewicza przy ostatniej (całodziennej) mej bytności, gdyż stał się arogancki i zaczął nam dawać pouczenia. Jak tylko się przekonaliśmy, że mamy postanowienie dotarcia do istoty stosunków.

„Byłam inspektorem pracy w Polsce od 1919 r. aż do 1932 i w imię państwowych interesów Polski nie mogę pozwolić, aby imieniem inspektorów pracy legitymowały wczorajsze Zakłady Zyrardowskie to piekło i przekleństwo, jakie stworzyły na terenie Zyrard.”

Ale skończmy na razie ze stosunkim inspekcji pracy do Zyrardowa... Zapamiętajmy sobie tylko dobrze co zeznał p. Waśkiewicz, co mówili świadkowie i co pisze znana ze swej chlubnej pracy społecznej b. inspektora pracy p. Krahełska...

Kto umie myśleć — niech wyciągnie z tego wszystkiego właściwe wnioski.

A teraz i świadek Morieux, oficer armji polskiej we Francji, mówi, że dwukrotnie rozmawiał z dyr. Koehlerem. Mówili po francusku i dyrektor Zyrardowa był pewien, że ma przed sobą Francuza. Powiedział wówczas do świadka: — Polacy są narodem niepokornym i kłótliwym.

A świadek Zalewski, b. wicedyrektor Zyrardowa, zeznający przed sądem w mundurze kapitana wojsk polskich powtórzył takie słowa p. Koehlera: — Nie pozwałam na terenie fabryki nikomu pałk papierosy, gdyż polskie papierosy źle działają na władze umysłowe.

Tonze świadek opowiada, że kiedy w mundurze oficera wojsk polskich zjawił się w Zakładach Zyrardowskich i zobaczył go p. Koehler, to dyrektor w sposób brutalny krzyknął mu, żeby się natychmiast wyświadał, a gdy świadek był już przy wyjściu, to p. Koehler podskoczył doń i wypchnął go.

W jakich warunkach pracował urzędnicy w Zyrardowie?

Na to pytanie znajdujemy również odpowiedź w zeznaniach świadków, tak jak na pytanie: jak się wiodło w Zyrardowie robotnikom? — odpowiedź znaleźliśmy już wyżej.

Sw. Zalewski, ten sam b. wyższy urzędnik Zyrardowa i oficer rezerwy, zeznający w mundurze, mówi: — Urzędnicy byli szykanowani i gnębieni. Istniał surowy zakaz palenia papierosów. Na palenie musiałem wychodzić do toalety. Dyrektor generalny posuwał się tak daleko, że lustrował również damską toaletę, a gdy zastał tam kiedyś trzy pałace urzędnicze — usunął je z miejsca.

Dyr. Koehler był satrapą — mówi tenże świadek. — Do gabinetu jego nie można się było dostać, bo drzwi się otwierały za pomocą specjalnego mechanizmu.

Świadek Klotz, obecny starosta w Płocku, mówi, że w Zyrardowie istniał system szpiegowania urzędników i prowadzenia wśród nich systematycznego wywiadu.

Słowa p. starosty Klotza: — W Zyrardowie wytworzyła się tak potężna mafia, że rygor władz państwowych jest słabszy, niż terror stosowany przez Zakłady Zyrardowskie.

Sw. Orlik, prezydent m. Zyrardowa, mówi: „Dyrekcja Zyrardowa uprawiała niezrozumiałe niszczenie maszyn, które sprzedawano następnie na szmela. Wyglądało to, jakby dyrekcja działała w porozumieniu z państwem ościeniem na szkodę publiczną.”

Grupa świadków mówi o niszczeniu przyrządów do pracy, o wywożeniu mu, o zefarach francuskich, sprzedawanych w kraju jako wyroby zyrardowskie.

Inwalida B. Godlewski powtarza rozmowę, jaką miał z p. Waśkiewiczem, który kazał go zrzucić na łeb ze schodów. Gdy świadek powiedział wówczas, że jest inwalidą, usłyszał w odpowiedzi: „Kto was brał do wojska? Marszałek Piłsudski? To niech on wam daje pracę!”

Inżynierowie i dyrektorzy Polacy, pozostający jeszcze dziś na stanowiskach w Zakładach Zyrardowskich, na pytanie, dotyczące miejscowych stosunków, opowiadali, że wszystko było — dobrze, że Koehler był niezłym człowiekiem, wprawno surowym dla siebie i otoczono, ale z poczuciem sprawiedliwości.

Nie tak dawno pisaliśmy parokrotnie o zbrodniach dokonywanych przez obcy kapitał w Polsce.

Proces Blachowskiego odstosował istnie piekło zbrodni obcego kapitału w Polsce.

Wiedzieliśmy dotąd dobrze, jak gospodarowali Francuzi — groszoro by w swych koloniach, gdzie batem i rewolwerem wyciskali zło z pracy katowanych „tubyców”. Ale żeby w Zyrardowie, w polskim mieście...

# PORADNIK dla wszystkich

## JOZEFA GAWĘDY

### „Bekart” do przytulku

#### Serce kobiety niekiedy nie zna litości...

Tragedia p. A. P., który ożenił się z kochaną kobietą „dowiedział się o tragicznej tajemnicy swej żony, mającej wkrótce zostać matką dziecka innego mężczyzny, poruszyła do głębi niezwykłym spoiwem wydarzeń, i znalazła żywy oddech w naszych Czytelników...  
Pogłębia tę tragedię fakt, że p. A. P. kocha swą niedawno poślubioną żonę i nie zdaje sobie sprawy, jak postąpić z „tym trzecim” i z tem niewinnym dzieckiem, które wkrótce urzeczywistni się. Dziś zgodnie z zapowiedzią podajemy na wstępie odpowiedzi Czytelniczek. Kobiety przedewszystkiem powołane są do wydania sądu w sprawie, która najlepiej pojąć i odczuć potrafią:  
„Uważam, że żona pana A. P. padła ofiarą nielegalnego uwiedzenia i że nie ma, lecz ona jest złamaną życiowo i moralnie. To też właśnie żona winna się zaopiekować panem A. P., aby on nie popełnił jakiegoś rozpaczliwego czynu w poszukiwaniu wyjścia z tragicznej sytuacji. Przecież nieraz żeni się kawaler z panną, będąca matką kilkorga dzieci. Uważam, że jeżeli dziecko nie powinno być przeszkodą w małżeństwie. Jakkolwiek można oca dziecka poświęcić do odpowiedzialności, tego czynić nie dotychczas. Dziecko należy uważać za swoje i troskliwie się nim opiekować, by nie dowiedziało się, że nie ma prawego ojca — jeżeli małżonek tak postąpił, to nie nie zakłóci rodzinnego spokoju.”  
W. z Lublińca.  
— Biegunowo różni się od powyższego wywodu opinia „Młodej matki”.  
„Wszystko coby można na usprawiedliwienie postęku żony p. A. P. napisać będzie tylko pustym frazesem.  
Pani tej chodziło tylko i wyłącznie o to żeby się uchronić od kompromitacji, jaką zawsze przynosi z sobą nielegalne macierzyństwo.  
Tak też a nie inaczej trzeba patrzeć na jej czyn i być bezwzględny. „Bekarta” w domu nie trzymać, niech się nim opiekują prawdziwi ojciec, albo przytułek! Żonie przebaczyć i corychlej mieć własne dziecko, aby dać jej możliwość eiderować we właściwą stronę uczucia macierzyńskie.  
Wiktorja N.”  
— Twarde, nie kobiecie, nie matce serce musi mieć ta „młoda matka” jeśli może pisać w ten sposób o dziecinie która nikomu nie jest winna. A może poprostu są to teoretyczne rozważania niewiasty, która jeszcze nie była matką. Na szczęście głos to odosobniony.  
Innego wręcz zdania jest kobieta z racji swego zawodu często stykająca się z podobnymi tragediami. Oto jej odpowiedź:  
„Pietaście lat jestem akuszerką. Miałam pacjentki które prosiły bym wyjaśniła mężowi że poród jest przedwczesny choć był normalnie. Ulegałam takim prośbom nie chcąc dopuścić

do dramatu rodzinnego. I zawsze prawie bez wyjątku mężowie wie rza.  
Inne znów kobiety mają nieczyste sumienie radziły sobie inaczej...  
Żona p. A. P. jest istotą uczciwą i godną wielkiej litości i miłości. Po tylu wstrząsach ramie meza będzie dla niej ostoją, którą potrafi ocenić. Dziecku należy się również nazwisko i prawdziwa serdeczna opieka przy boku matki.  
Aleksandra z Podola.”  
A teraz mężczyźni:  
„Zonaty z Białej” pisze do pana A. P.:

„Jesteś pan młody, nie przeczę, żeś pan kochał, lecz gdzie była wzajemność wówczas? Miłość pańskiej narzeczonej być może istniała, lecz temperament okazał się sńniejszą.  
A może ten trzeci umiał tylko dobrze wykorzystywać chwilową słabość? Jednak miłość żony do pana wyraża się dzisiaj w tem, że wyznawczy panu prawdę, błaga pana o miłość. Ojca dziecka można by pociągnąć do odpowiedzialności sądowej. Co do dziecka, należy się z losem pogodzić, nie krzywdzić go i przebaczyć.”

Na szczególną uwagę zasługuje poniższy poważny i rzeczowy głos, którym zamykamy listę dzisiejszych „mówców”.  
„Panie A. P. I jedno istnieje wylście z tej sytuacji. Zapomnieć o przeszłości, o wszystkim co was dzieli. Przebaczyć żonie krok wy niki z nierozwagi. Żona pana kocha — wyznała panu prawdę. Przebaczyć!  
Otoczyć ją ramieniem miłości i porządkiem przez życie.  
Niech się dziecko niewinne nigdy nie dowie o prawdzie. Należy je wchowac na dobrego i uczciwego człowieka. Dziecko ukochanej przez pana i mimo wszystko, kochającej pana kobiety winno znaleźć w panu ojca.  
O „tym trzecim” niech pan zapomni i nigdy nie wspomina. A wtedy znajdzie pan spokój w duszy i szczęście w życiu rodzinnym.”

### Tribuna Czytelników

#### „Kto lepiej płaci - ten ma większe prawo”

##### Czy rzeczywiście tak rozumie Polski Czerwony Krzyż?

Szanowny Panie Redaktorze! Od 5 miesięcy jesteśmy — dwaj bezrobotni — właścicielami kregielni na placu rozrywkowym, pozostającym pod kierownictwem Polskiego Czerwonego Krzyża, w Warszawie przy ul. Wolskiej 24. Pracujemy tam na spółkę i zarabiamy tyle „aby żyć”, i nie czepać jałmużny z P. U. P. P. Tymczasem znalazł się cudzoziemiec, p. Rudolf Clausz z Berlina, posiadający przedstawicielstwo handlowe przy ul. Brukowej 14 p. f. „Erhardt”, który wszedł w kontakt z P. C. K. i na tym samym placu buduje obecnie kregielnię, przygotowując nam, Polakom, konkurencję.  
Nie dosyć na tem: pan ten ma już kontrakt na tor rowerowy, szluzgawkę — a więc, wraz z kregielnią — aż trzy interesy.  
Iluz jest w Warszawie inwalidów-czy bezrobotnych, którzy chętnie otworzyliby podobne interesy... Teraz drogę mają zamkniętą.  
Do P. C. K. nie mamy żalu, bo przecież kto lepiej płaci ten ma

prawo większe. Ale dlaczego dawcą możność zarobkowania w stolicy — obywatelom — i to właśnie Niemcom? Jeden z nas wychowywał się w Niemczech i tylko za to, że w czasie przerwy między lekcjami w szkole rozmawiał w języku ojczystym — był i katowany przez nauczycieli. Dziś ten sam człowiek patrzeć musi i słuchać jak Niemiec śmiało i głośno mówi w swoim szwabskim języku: „Mogę was wyrzucić z placu kiedy chce, a ze mną liczyć się musicie. Nie dacie zarabiać — to zapłacą mi grube odszkodowanie”.  
Przekonani jesteśmy, że gdyby podobne sprawy miały miejsce w Berlinie, i gdybyśmy to my, Polacy, tak się tam zachowywali jak ten Niemiec tutaj — byłibyśmy odstawieni do granicy.  
U nas inaczej! Nikt palcem nie raczy ruszyć na takiego Prusaka i wszystko uchodzi mu na sucho.  
Był ohotni i poddłcerowie W. P. F. K. i S. B. (nazwiska w posiadaniu Redakcji).

#### Zapomniana dzielnica

##### Mieszkańcy „Nowych Baranowicz” skarżą się

Dzielnica nasza w Baranowiczach zwana „Nowe-Baranowicze” powstała na placach skarbowych przed 50 laty. Przed wojną dzielnica ta posiadała własny plac rynkowy, na którym mieszkańcy tej dzielnicy, przeważnie urzędnicy, emeryci i inne rodziny, zaopatrywali się w żywność.  
Po wojnie jacyś ludzie z p. N. na czele zawiązali tym placem rynkowym, pobudowali budki, a nawet część placu odgradzili sobie parkanem. Co jednak najbrzydsze — to handel działkami tego i innych placów skarbowych, prowadzony przez p. N. (nazwisko jest dyrekcyj robot publicznych znane), który „sprzedat” już część tego placu rynkowego, oraz części placów Nr. 4 i 13.  
W ten sposób cała dzielnica została pozbawiona placu rynkowego, który został rozszarpany na kawałki w o-

czach całej ludności, a ludność pokutuje, korzystając z innego placu rynkowego, oddalonego o 3-4 km., tak że gospodyni, aby zaopatrzyć się w żywność, musi codziennie odbyć „spa cerek” 6-kilometrowy.  
Mimo licznych skarg, dykcja robot publicznych na to dotychczas nie reagowała.  
Tu dodać trzeba, że podczas gdy całe miasto jest już zabrukowane, o naszej dzielnicy zapomniano. Brnie-my w błocie po kolana. Miasto posiada dla swej dziatwy szkolnej park, my żadnego ogrodu nie mamy. Prosiłiśmy dykcję o oddanie na ten cel, pod ogród dla dzieci, który zobowiąza liśmy się urządzić własnym kosztem, plac Nr. 4, a właściwie pozostałość niesprzedana jeszcze przez p. N., dykcja nie udzieliła nam nawet odpowiedzi.  
K. J.

### W kilku słowach

„Zropaczony”, który po 5-tygodniowej kuracji wyszedł ze szpitala, nie mając dachu nad głową, proszony jest przez swych przyjaciół o przybycie na ul. Magnuszewska 5, p. 36 do p. J. F.  
Głos z ludu. List otrzymałiśmy. Dziękujemy.  
P. Paweł Szymański (Puławy). Należy ponowić starania u władz, a jeżeli to nie odniesie żadnego skutku to pozostaje Panu droga sądowa. Nie może Pan udowodnić lub poprzeć zeznania mi świadków zażuty stawiane p. St. K. i p. geometrze.  
P. J. R. i J. D. (Piłki). O ile panowie mają uregulowane sprawy wol sokwe i otrzymają paszporty zagraniczne, to ze strony władz trudności nie groza. Na pomoc państwową jednak w tego rodzaju przedsięwzięciu liczyć nie można. Żądany adres księgarń: Warszawa, ul. Nowy Świat 59 „Księznica — Atlas”.  
P. Tomasz Wiśniewski. Musiałby Pan wytoczyć sprawę sądową, przedstawić świadków i udowodnić winę. Czy jednak uda się Panu uczynić to po 12 latach?  
Czytelnik z Brzeźca n/B. Zarząd Towarzystwa opieki nad zwierzętami Rzpłitej Polskiej mieści się w Warszawie przy ul. Wiejskiej 18.  
P. J. I. (Kłodawa). Radio nie jest drogie jeżeli weźmiemy pod uwagę koszt instalacji, oraz wydatki, jakie pociągają za sobą audycje pierwszorzędných artystów i prelegentów. Wszak za te 3 zł. 30 gr ma Pan w ciągu całego miesiąca przez blisko 12 godzin dziennie wiadomości, koncerty i transmisje z całego niemal świata. Co do cen gazet na prowincji nie wiemy dlaczego tak się dzieje i sprawy te od nas nie zależą.  
P. Jadzła M. z Ostrołki. Niestety, utworu Pani zamieścić nie możemy, ponieważ ten dział naszego pisma wypełniają stali nasi współpracownicy.  
P. L. M. z Brzeźca n/B. Adresu pańskiego przyjaciela Redakcja nie posiada, proszę więc Pana spełnić nie możemy.  
P. St. Leski, Sierpiec. W sprawie tej zamieściliśmy już wyjaśnienie w numerze 297 naszego pisma. Za odzew na nasz apel dziękujemy.  
P. Lilka K. Trzeba starać się zapomnieć panno Lilko nie przypisywać sobie całej winy Słowa Pani, chociaż ostre, napewno nie stanęłyby na drodze waszego szczęścia, gdyby „On” nie chciał użyć ich jako pretekstu do zerwania, mając już inne plany i zamiary. Wiersza wydrukować nie możemy.

# SWIAT PRACY W OBLICZU CZWARTEJ ZIMY KRYZYSOWEJ

## Ani czas, ani nędza nie czekają...

### Domagamy się reform jaknajszerszych

#### W Związku Zaw. Robotników Spożywczych

Około 2.000 członków liczy Związek Zawodowy Robotników Spożywczych.  
Prezesem Związku jest p. Jerzy Szurig, sekretarzem gener. p. Bolesław Paprocki.  
— Cóż można mówić o sytuacji materialnej. Można ją określić jednym słowem — **wegetacja**.  
Gdybyż to jeszcze była wegetacja zapewniona na czas dłuższy. Tak nie jest. Musimy ciągle walczyć

tem, że nawet i takie lekarstwa mogą poskutkować tylko wiodv. gdv beda podane **dość wcześnie**.  
Każdy dzień i tydzień stracony.  
**pogłębia** tylko kryzys i **zmniejsza** szanse poprawy.  
Do najpilniejszych reform zaliczamy przedewszystkiem wprowadzenie

30-godzinnego tygodnia pracy. Zwalczy on bezrobocie.  
Obniżka cen artykułów zmonopolizowanych i kartelowych **skuteczną ulgę** głodowym budżetom pracowników.  
Wreszcie potrzebne są jaknajradykałniejsze ustawy dotyczące **wstrzymania eksmisyj i obniżki komornego, pilnego przestrzega**

nia przepisów o ochronie pracy, **dopuszczenie wszystkich pracowników do pełnego wykorzystania praw w instytucjach społeczno - ubezpieczeniowych**.  
Tak wygląda **nasz program**.  
Nie wątpimy, że jest on identyczny z programem wszystkich organizacji pracowniczych, stojących na gruncie **czysto zawodowym**.

## Dość już bezkarnego zdzierstwa!

### Elektryczność stanie się — choć Francuzom to nie w smak...

Pisaliśmy już wielokrotnie o słusnej akcji, prowadzonej w szeregu miast polskich przez konsumentów prądu elektrycznego **przeciwko zdzierstwu elektrowni**.  
„Wojna elektryczna”, wytoczona przez ludność elektrowniom — nawiasem mówiąc przeważnie znajdującym się w rękach obcego kapitału — w wielu wypadkach dała już realne korzyści w postaci obniżenia cen prądu. Wojna z lichwą uprawianą przez elektrownie trwa nadal i trwać będzie tak długo.

**dopóki ludność nie wywoła się z pod dyktando władzy zdzierców**.  
W związku z ogłoszeniem w ostatnich dniach orzeczeniem komisji arbitrażowej, powołanej do rozstrzygnięcia sporu na temat cen prądu elektrycznego w Warszawie, dykcja elektrowni warszawskiej zaczyna się domacać, że właściwie to **ona nie zarabia**, a nawet ponosi straty. Jest to twierdzenie całkowicie nieoparte na danych faktycznych.  
My wiemy dobrze że elektrownia

warszawska wiozła w swoje przedsiębiorstwo, a ile z niego wyczołafa pieniędzy, zabranych ludności stolicy. Oto są cyfry: Kapitałiści francuscy wiozli 10 milionów franków, a wyczołafi już do tej pory 350 milionów. Elektrownia zamortyzowała się więc już 35 razy, ale rekinom francuskim oddzierającym dotąd bezkarnie zubażala ludność stolicy i tego mało.  
Nie pomoga żadne homoczenia!  
Niestety, komisja arbitrażowa ustaliła, że cena prądu w Warszawie musi być obniżona z 73 groszy na 55 groszy. Orzeczenie to jak się dowiadujemy **będzie z całą pewnością zarwerdzone** przez ministra przemysłu i handlu i stanie się obowiązujące.

### Pamiętajcie o bezrobotnych

### Jan Reytan 139

## We władzy demona nałogu... Święte pantofelki

Pewnego dnia przyszedł dozorca i oświadczył, że administracja domu każe mi opróżnić mieszkanie że jeszcze tylko tydzień mogę tu mieszkać.  
Powiedziałem o tem Kazimusiowi. Objął mnie za szyję ucieszył się i mówi:  
— Jak to dobrze, tatusiu, bo pewno teraz będziemy mieszkań bliżej ziemi. Ja tak lubię ziemię, drzewa, kwiaty, ptaki, a tu tak wysoko i nic nie widać, oprócz dachów. A kiedy mi przejeżdżymy do nowego mieszkania? — pytał, siadając mi na kolanach. A czy tam nam dadzą poduszke, tatusiu?  
— Oj, dadzą, synku, dadzą! — odpowiedziałem, głaszcząc go po głowie jedną ręką, a drugą chcąc sobie serce żywcem wyrwać z pierś.  
Czułem, że jeśli się zaraz nie upię, to nie wytrzymam. Nie miałem

ami grosza! Wszystkie użebrane pieniądze wczoraj przepiłem. Nigdy sobie na drugi dzień nie zosta wiałem. Czasem tylko, jeśli parę groszy zostało, kiedyś włóki się do domu na noc, to kupowałem dziecku-cukierka taniego. Ale to rzadko się zdarzało!  
Aha, — pomyślałem — zaraz będę miał na szklanke wódki! Trzeba sprzedać pantofle Tekluni. Z wierzechu całe i podmiotki dobre. To-jedyna rzecz, która po żonie została, Kazio zawsze błagał, abym ich nie sprzedawał, jak tylko chcia. Iem wynieść. W tym wypadku żadne błaganie nie mi pomoże — powiedziałem w duchu — i poszedłem do łózka Tekluni, aby wyjąć z pod niego i tę ostatnią relikwie po zmarłej.  
Na stenniku, z którego w kilku miejscach wyłaziła stoma i na którym leżały zniszczone zabawki

Kazia, nic więcej nie było. Ukłakłem, aby wykonać swe postanowienie. Kazimusi, zobaczywszy, że ukłakłem przy łózku matki, podbiegł przedniuro i też ukłakł, myśląc, że może będę się modlił. Spostroższy wszakże, że się naglami i wyciągam rękę po pantofle, począł płakać i żałośnie prosić:  
— Tatusiu! Nie sprzedawaj pantofelków mamusi! Przecież ty je całowałeś nieraz, jak mamusia umarła i mówiłaś, że są święte, bo i mamusia była święta. Ja je też codzień całuje, tatusiu, jak odmamiam paciorek, albo ciebie długo niema i dokuczy mi się bawić. Nie sprzedawaj kochany tatusiu!  
— Trzeba synku, trzeba! — mówiłem doń łagodnie. Za te pantofelki ja ci wynajmę ładne mieszkanie, w którym będziesz miał i poduszeczke miękka, i osobne wygodne łózczecko, a dokoła będzie dużo zieleni, kwiatów i drzewka też będą piękne, a na tych drzewkach ptaszki ci będą ładnie śpiewały. Tak, synku, tak! — pocieszałem dzieciaka, gładząc go po głowie i całując go za zapłakanej twarzy.  
— Ja myślałem, tatusiu, — mówił z zacerwienionymi od łez o-

czami — że ty nikomu nie sprzedasz tych świętych pantofelków mamusi. Niech ja je jeszcze raz mocno ucałuję tatusiu, — prosił — widząc, że i od tego świętokradstwa niczem mnie nie odmówi tatusiu.  
W jednej chwili — potem byłem już za progiem, zbiegając po schodach z karkołomnym pośpiechem. Byłem przedzi, byle przedzi wódki dostać!  
Płem cały dzień, bo wyjątkowo dobrze szła mi dziś żebrałina. Nie pamiętam kiedy udało mi się tyle wyzbrać! Wpadłem do knajpy, wypiałem dosyć i znowu leciałem na ulicę, by skomnąć i wprost wyć z placu, mając w ustach „ten ten”, a w rękach trzymając swój zupełnie zniszczony kapelus z różnych barwach.  
Niekłórzy, rzucając hojniejszą jałmużnę, pytali, czego płaczę, co się stało? Odpowiadałem, drząc na całym ciebie: „Nieszczęście! wielkie nieszczęście!” i znowu wyłem. Bywało, że przechodnie rzucali datki i wprost uciekali od mego strasznego placzu. Wybrałem zawsze takie miejsca dla żebrałina, gdzie mi nie mogła grozić obecność policjanta. **Dalszy ciąg jutro.**



# Typek, nadający się na bohatera tysiąca powieści kryminalnych

## Jak działa świat przestępczy w Białymstoku

Zainteresowanie procesem o podpalenie magazynów Towarzystwa Handlowo-Przemysłowego „Warrant” wzrasta. Wczoraj, w trzecim dniu rozpraw, sala sądu okręgowego była przepelniona. Wiele osób nie mogło się dostać do wnętrza.

Po wysłuchaniu wyjaśnień pozostałych dwu oskarżonych, którzy do winy, podobnie jak inni podsądni, nie przyznali się — sąd przystąpił do badania świadków.

Zeznawali pp. Roman Wieczorek, dyrektor fabryki pluszu p. f. Eugeniusz Becker a zarazem akcjonariusz sp. akc. A. Wieczorek, która wynajmowała „Warrantowi” budynki pofabryczne na magazyny; dalej maszynista Jerzy Stankiewicz i palacz lokomotywy, Antoni Smolicki. Zeznania ich nie wniosły nic charakterystycznego do sprawy.

Sensację stanowiły zeznania św. Adama Wysokińskiego, zastępcy naczelnika wydziału bezpieczeństwa w urzędzie wojewódzkim. W ciągu wyczerpujących, trwających niemal trzy godziny zeznaniach odsłonił on potworne bagno przekupstwa, korupcji złodziejstw, szantażów,

Oświadczył on, że pożar magazynów „Warrantu” nie był przypadkowy, lecz zgóry przygotowany. Towary zostały przed pożarem wywiezione i ukryte. Dowodzi tego fakt, iż na krótko przed pożarem T-wo „Warrant” rzuciło na rynek takie ilości skór, że cena ich spadła o 20 proc.. Nawet garbarzom oplatano się je nabywać celem wykonania zamówień. W spisie strąt, spowodowanych przez pożar, który figurowały początkowo, jako spalone. Natomiast w zgłaszanych nie znaleziono żadnych pozostałości. Zasadniczo skóry się nie spalają.

Następnie św. Wysokiński mówił obszernie o oskarżonym Janku Najdorfie, nazywając go

### Trzeci dzień procesu „Warrantu”

jednym z „najlepszych okazów” świata przestępczego. Trzeba mówić o nim, jako o przestępcy — rzekł świadek z „szacun-kiem”, jest to gracz nielada. Wiadomo, że inspirował wiele przestępstw, lecz nigdy nie pozostawił dowodów. Najdorf przeprowadzał operacje finansowe świata przestępczego, działając w interesie tego świata i przestępców i wpływając na osoby urzędowe, które brały udział w dochodzeniach i ściganiu przestępców, a więc mogły się przyczynić do pokierowania

sprawy zgodnie z interesami zagrożonych kryminalistów. Na tem bagnie, w którym operował Najdorf, wyrosła sprawa „Warrantu”.

Św. Wysokiński zeznał dalej, że w posiadaniu Najdorfa było na kilka tysięcy weksli sędziów, oraz oficerów i szeregowych policji.

Charakteryzując oskarżonego Izaaka Kantora, św. Wysokiński orzekł, że mógłby on być bohaterem tysiąca powieści kryminalnych. Jeden z wywiadowców policji przyznał się, że o-

trzymał od niego 150 zł., aby nie badał „zbyt gorliwie” pogorzeliaka. Kantor dysponował po pożarze większymi ławotami, których używał dla zatuszowania sprawy. Na zapytanie obrońcy, czy posiada dowody przeciw Kantorowi, św. Wysokiński odpowiedział przecząco.

Mówił następnie świadek o roli Freisingera, który był delegowany przez instytucje ubezpieczeń od ognia dla uregulowania sprawy pożaru „Warrantu”. Starał się ukreślić sprawę o podpalenie w dochodzeniu, proponując 10 tys. dolarów.

Tych wszystkich, którzy nie byli przychylni dla sprawy „Warrantu”, usuwano z drogi. Pisara pobito dragim. Trocki go oskarżono o usiłowanie zabójstwa. Starano się zacierać ślady i przekupić świadków.

Świadek poruszył w końcu sprawę tygodnika, redagowanego przez p. Iwanickiego. Oświadczył, że pismo „szantażowało”, „zerowało” na sprawie „Warrantu”. Zapowiedziane rewelacje nie ukazały się w druku i świadek odniósł wrażenie, że „ów słowiczy śpiew” przerwała pewna suma. Do świadka zgłaszali się pewni osobnicy — żydzi i, powołując się na p. Iwanickiego, grozili, że o ile nie

prześcignie interwenjować w sprawie „Warrantu” — zostanie skompromitowany, jako urzędnik, co pociągnie za sobą usunięcie z posady, i jako człowiek.

Dzisiaj w dalszym ciągu badania świadków.

### Kradzież

Z niezamkniętego mieszkania Stefani Halickiej nieznanymi sprawcy skradli dwa złote pierścionki, wartości 150 zł.

### Ofiarność wojska na walkę z bezrobociem

Oficerowie i podoficerowie garnizonu w Białymstoku opodatkowali się dobrowolnie na rzecz bezrobotnych w wysokości 270 zł. miesięcznie. Z sumy tej utrzymywana będzie odpowied-

nia ilość bezrobotnych, przydzielonych z P.U.P.P. Prócz tego pułki garnizonu białostockiego dożywić będą 40-o dzieci i zatrudnią w koszarach 14 kobiet.

### Autobusy na cmentarze we Wszystkich Św. i w Zadzuszki

Celem udogodnienia dojazdu do cmentarzy w dzień Wszystkich Świętych i w Zadzuszki, tj. 1 i 2 listopada b. r., P. Z. Inż. uruchomił specjalne autobusy, które będą odchodzić co 10 minut z Rynku Kościuszki z przy-

stanku „D” w kierunku cmentarzy na Wygodzie i na Antoniuku.

Ponadto w dni te ilości autobusów na liniach „A” i „B” zostanie zwiększona, a to w celu szybszej komunikacji z Ryn-

kiem Kościuszki a odjazdu do cmentarzy. Na Wygodę można pozatem korzystać z autobusów, kursujących do Wasilkowa i Supraśla, a na Antoniuk — z autobusów linii Białystok — Choroszcz.

### Wizyta włamywaczy

Do kancelarii państwowego gimn. żeńskiego dostali się w nocy z 24 na 25 bm. dwaj włamywacze, którzy splondrowali biurka, nic jednak w nich nie znaleźli.

Dochodzenie ustaliło, że włamanie tego dokonali Bronisław Żukowski (Warszawska 92) i Wincenty Golon (Warszawska 34). Obaj zostali aresztowani.

### 200 robotn. uzyskało pracę

Onegdaj uruchomiona została huta szklana Białystok, Łąkowa 2. Zatrudniono na 3 zmianach 200 robotników.

АПОЛЛО 6<sup>20</sup>, 8<sup>10</sup>, 10

Dzisiaj po raz ostatni  
CENY  
ZNIŻONE **49** gr.

Superfilm produkcji „FOXA” najlepszy film ostatnich lat

**Niepotrzebna**

PONADTO  
DODATKI DŹWIĘKOWE



ADAM BRODZISZ



NORA NEY



Eugeniusz BODO

W najlepszym polskim filmie dźwiękowym

**GŁOS PUSTYNI**

wkrótce na ekranie kina „APOLLO”